

# ORĘDOWNIK

## NAUKOWY.

Spis rzeczy 11go Numeru: „Czywita-Kastelana, powieść Michała Czajkowskiego. Dokończenie. Lech, Czech, Rus. Przez W. A. Maciejowskiego. — Przegląd Gram. francuz. Hircla; Kazan X. Szeleskiego; Piosnek wiesniaczych z nad Dzwiny. — Nowiny literackie z Poznania.“

### W Czywita-Kastelana.

Przez

Michała Czajkowskiego.

(Dokończenie)

#### III.

Była cisza w powietrzu, jakby ziemia bała się spłoszyć nadchodzący świt — cała w uchu, w milczeniu go czekała, jak dziewica na przyjście kochanka.

Dokoła grodu przechadzały się Gallów strażę, i czujne ucho, i czujne oko tężyły na wsze strony: nie slychać było ani szczyrknięcia trawki, ani szelestu trawki, kiedy jeden Gall ujrzał białą postać — jakby promień księżycy ślisgala przez dąbrowę, a wprost szła na niego. — Do Galla serca strach począł się wciskać, ale on wnet gó odgónił myślą: to jutrzienka zastąpiła z niebios na ziemię.

I jak na jutrznią, gwiazdę, patrzył na ziemską dziewicę, bo to była ziemska dziewica w białych szatach z gitarą w ręku, z okiem latającem, z uśmiechającą się twarzą; taka, jak młode Wenecyanki, których i Doga rzpltej i Senat rzpltej używali do wzajemnego śledzenia swoich spisków — te dziewice bez serca, ale pełne krasy i życia, grając i śpiewając, wszędzie się wśliznęły, i uchem nie straciły jednego słówka z rozmowy, jak szeptano w około nich, okiem nie przepuścili najmniejszemu ruchowi twarzy i ciała słuchaczów — a siejąc czarem na ludzi, chwytaly ich życie i wolność, i niesły w ofierze temu, kto był ich panem.

Czy dziewica z Czywita-Kastelana była taką lub nie taką, tego niewiadomo — ale taką przybrała postać.

Gall chciał zatrzymać dziewicę głosem:

— Kto idzie? —

Dziewica się zaśmiała.

— Rzymianka. —

— Co cheesz tu robić? —

— Grać i śpiewać Gallom — i počęła brzą-



kać na gitarze. — Młody Gallu, prowadź mnie do swego dowódcy, on ci pięknie podziękuję. —

Gall przez zęby zaszemrał przekleństwo zalotne, ale nadeszły inne stráže, i poprowadzono dziewczinę do dowódcy. —

Dowódzca Gallów już nie spał, w jego mieszkaniu było dużo błękitnawego światła, nie ze świecznic rzymskich, ale z pończu buchającego płomieniem. —

Dokoła stołu siedziała starożytna, w ustach cybuchy, z lulek dym kłębi się w górę — w rękach szastają się szklanki, pełne napoju — piją i ku stolowi kłonią się czołami, a myślami w górę bujają, z dymem tytoniu, z płomieniem pończu. —

Kiedy weszła dziewczina, wszyscy oczy ku niej obrócili i o ledwie nie krzyknęli — dziw — dziw — ale nim dowódzca usta otworzył na zapytanie, dziewczina porwała za gitarę i poczęła grać i śpiewać. — Uśmiech u niej swawolił na ustach i oko lyskało swawolnemi rzutami, a muslinowa szata tak się chwiała na jej lonie, jak pruszący śnieg, kiedy pocznie swawolić z pióropuszem sosny. —

Wszyscy słuchali, cybuchy z ust wypuścili, szklanki do ust przytknąć się bali — płomień przygaszał, a oni nie zważali na to, oczy dziewczicy jasniej im świeciły, głos dziewczicy mocniej rozpajał im i serca i dusze.

Gall dowódzca był młody w kwiecie wieku, zrodzony koło Pierenejów, w tej krainie, gdzie ludzie do rzadkiej wesołości Galla domieszali ogień namiętności Iberyjca. — Oko mu zapłonęło i serce mu zapłonęło, a krew w ciele wrzała w takt śpiewowi, w takt grze — Skinał na starszyznę, mruknął —

— Wyjdźcie. —

A choć to byli jednej rzpltej obywatele, wstali i wychodzili, bo w obozie nie było rzpltej, tam starszeństwo, posłuszeństwo, a nie równość i bezpańskość.

Dziewica i Gall, dowódzca, zostali sam na sam, i nie słyhać było śpiewu, ani grania. —

Po niedługiej chwili wyszła dziewczina z mieszkania Galla, dowódcy, i zatrzasnęła drzwi za sobą — na twarzy jej był żywy rumieniec, ale w oczach i na utsach tenże sam swawolny uśmiech — śpiewała i grała jeszcze mocniej, jeszcze głośniej.

Gallowie rozstępywali się, żaden nie śmiał jej zatrzymać, oni wiedzieli, zkad ona idzie — a stráž powiedziała. —

— Tam do zamku idę budzić Rzymian, i czekać na was z dobrym dniem — grzeczni Gallowie, tam wam i zaśpiewam i zagram. —

Grzeczni Gallowie puscili dziewczinę, mówiąc sobie: — Dowódzca ją tam posyła! —

I ona poszła. A w obozie Gallów, choć już biały dzień ze snu wszystkich budził, jakiś czas było cicho.

#### IV.

Było cicho i w zamku; milczeniem witano przyjscie białego dnia, ale kiedy biały dzień zajaśniał, wyszła z komnaty Patrycyusza małżonka z zakrwawionym sztyletem — i do tej komnaty wołała żołnierzy rzymskich.

W komnacie dwa były trupy, Patrycyusza i Galla, obydwa leżały jeden okok drugiego — Plebejka Rzymianom je pokazywała. —

— Gall gościnność zdradą zapłacił; Rzymianka śmiercią pomściła zdradę — przysięgnijmy, przysięgnijcie — na Gallach — zemstę — zemstę. —

Podniosła sztylet do góry, po którym nie przyschła krew ściekała jeszcze — Rzymianie słabym, drżącym głosem mówili: —

— Zemstę! — zemstę! —

I oglądali się po za siebie. —

Ona wyszła i wiodła ich ku bramie; oni szli, ale jeden drugiego popychał, i powtarzał: —

Idź naprzód — idź naprzód. —

A każdy się ociagał.

Zaledwie stanęła u bramy, aż z tamtej strony ujrzała dziewczinę w bieli, córkę jedynaczkę. — I dziewczina ją spostrzegła.



Bieży do matki, rzuca się na jej łono, i już się nieuśmiecha, nieswawoli okiem, ale rzewne lzy leje, i całą postacią drży, jak gałązka powoju wichrem przygnana do ściany. —

Długo — długo słowa przemówić niemogły, nareszcie matka zdobyła się na głos. —

— A z Neppi —

— Nic —

— Cóż? —

— Powiedzieli: — Patrycyusze niech walczą, nam jedno, czy ci, czy oni Panami. —

— A w obozie Gallów?

— Porsena nie żyje. —

— Któż był szczęśliwszym od Scevoli? —

— Ja matko!

I znowu obiedwie się ścisnęły.

W grodzie bębny się odezwały, i ztamtąd szeregami Gallów płynęły ku zamkowi, płynęły jak powódź, a grotki błyskały jak promienie śmierci.

— Rzymianie drżeli febrą strachu, u nich bronie o kamień i zęby o zęby stukotały. — Rzymianki obie ani oka nie zmrużyły, ani drgnęły od trwogi. — Matka zawołała: —

— Rzymianie do dział! —

W tem huknęły działa Gallów, kule poszczerbiły mur i zaryły się w przekop pod samą bramę — aż łańcuchy zwodzonego mostu zajęły. — Obejrzała się matka Rzymianka, — Rzymianie uciekli, nie do dział, ale chować się w podziemne pieczary.

— Ani słowo rozpaczy z jej ust nie wyszło, sama zawarła bramę, wzięła córkę za rękę i poszła z nią do komnaty męża Patrycyusza. —

Tam dziewczica ujrzawszy trupa ojca, krzyknęła: —

— Mój ojciec! — mój ojciec! —

— On nas zelżył, on nami pogardzał; — my Plebejki. — On Patrycyusz Rzymu bronić nie chciał; — a to Gall, wróg Rzymu. —

I te słowa przerywane były tłumionym łkaniem. —

Porwała jakiś napój przygotowany na stole nalala dwa puławy: —

— Pij córko — pijmy! —

I obie wypily aż do dna. —

— Teraz Gall nas nie znieważy; —

— Nowej sromoty Rzymu widzieć nie będziemy. —

Ścisnęły się, jakby się witały po długim niewidzeniu się, albo się żegnały na długą i daleką podróż. —

— Matko kochana! —

— Córko jedyna! — co ci jest? —

— Nic, — dobrze mi; —

— Ty mnie kochasz —

— O kocham — spać mi się chce. —

— Ty taka młoda, taka piękna —

— Z tobą razem zasnę, śpij matko —

— Śpij moje dziecię — zaśnijmy. —

I obiedwie zasypiały i usnęły snem śmierci.

Kiedy Gallowie bramę wytłumali i weszli do zamku, wszystko tam było cicho.

Taką mi powieść — prawdę opowiadał starzec w Czywita-Kastelana, a potem zaprowadził na cmentarz i pokazał trzy grobowce bogato ozdobne marmurem. —

— To pomnik Patrycyusza, — ten dowódcy Gallów, — a tamten młodego Galla. — Ja przeżegnałem się krzyżem świętym, a starzec nie dał pacierza domówić, prowadził dalej za zamek, na Dąbrowę. —

Tam nad rozstajną drogą stały dwa drewniane krzyże, strojne w mnóstwo kwiecistych wieńców. — Koło krzyżów klęczały trzy osoby; mężczyzna już poważny wiekiem, niewiasta ani stara, ani młoda, i młodociana dziewczica. —

Starzec Rzymianin powiedział: —

— To grób Rzymianek, matki i córki. —

Padł na kolana i modlił się. —

Ukląkłem; usłyszałem, że trzy osoby modliły się naszą mową, — i ja się modliłem. — za duszę Rzymianek.



## LECH, CZECH, RUS.

Przez *W. A. Maciejowskiego.*

W dawniejszém Zagórzcu, a w dzisiejszym komitacie warasdyńskim w Kroacyi, jest miasteczko rządowe, jedyne w całych Węgrzech, które ma takie same swobody, co większe królewskie miasta. Nazywa się Krapina, i leży nad rzeczką tegoż nazwiska, odległe będąc od Rogatca<sup>1)</sup> styryjskiego miasta, na trzy godzin drogi. Nad miasteczkiem Krapiną wznoszą się trzy góry, z których dwie niezbyt od siebie odległe, miały być niegdyś mostem łańcuchowym spojone; trzecia nieco opodal odosobniona leży. Pierwsza z tych gór także ma nazwisko, co i miasteczko samo, mianując się Krapiną; drugą nazywają Psary; trzecią Szabac. Na trzech tych górach sterczą zwałiska trzech zamków, z którymi ściśle się łączy podanie, u wszystkich niemal Słowian upowszechnione, o Lechu, Czechu i Mechu (Rusie). O nich to lud tutejszy dziwy aż dotąd prawi. Powiada on: że to byli trzej słowiańscy książęta, którzy wojowali z Rzymianami, że się opierali długo najeźdźcom, i byliby narodowi swemu wywalczyli wolność, gdyby ich nie była własna zdradziła siostra, imieniem Wylina. Odkrywszy szkaradną zbrodnią bracia, mieli zamordować zdrajczynią, a sami zbrzydziwszy sobie rodzinne miejsce, rozejść się po świecie. Przesli śnieżyste Tatry i założyli trzy słowiańskie państwa: Lechią, Czechy i Ruś, przeważszy je od własnego nazwiska.

P. Ludwik Gay, opowiedziawszy mi to podanie narodowe w czasie pobytu swego w Warszawie roku 1840.; dodał, że jeden z kroackich zakonników, którego imię przepomniał, podał je do pamięci w kazaniu (prodika), które około r. 1730. (1740.) drukiem ogłosił pod tytułem: *Prepor s dieni Czech* (wslawiony Czech). Że w lesie, tak nazwanym Straszny

(Strachinie), który otacza Krapinę, są groty, z których jedna Wyliny jamą zwana, ma być grobem owęj zdrajczyni siostry; lubo insi podają, że i owszem w samymże zamku zamurowali ją, trzej bracia. Że nakoniec we zwałiskach zamków owych dziś jeszcze odkrywają ludzie kosztowne pamiątki. I tak przed kilkunastu laty znaleziono tamże berło, czyli raczej buławę hetmańską z drogiego kruszczu (nazwać go dokładnie nie umiał pan Gay) z napisami, jak się teraz dorozumiewają runicznemi, które ocenić nie umiając znalazca (był to bowiem wieśniak prosty), sprzedał ją żydowi, a ten stopił ten pomnik, ułakomiony na wartość srebra czy złota. Później odkryto także pierścień z trzema koronami, z których środkowa ma (bo ten pomnik znajduje się dotąd w rękę jednego z mieszczan Krapiny) kosztowny kamień, a z dwóch skrajnych, jeszcze przed wynalezieniem pierścienia, powypadaly takowe; Krapinianie oglądając z podziwieniem drogi ten skarb, uznali w prostocie ducha, że korony owe są godłem samodzielności państw, które niegdyś trzej bracia założyli. Środkowa oznacza Ruś, skrajne wskazują na Czechy i Polskę.

Podanie to, dziwnie przeistaczane w różnych wiekach, wspiera się na historycznym wątku, nie małe rzucając światło na dzieje Słowian najdawniejsze. Początek jej odnieść można do siódmego wieku po narodzeniu Jezusa Chrystusa. Bo podług Konstantego Parphyrogennety przybyła w owym czasie za Karpaty osada Chrobatów (Kroatów), wyszedłszy z krainy Boików nad rzeką Stryjem, blisko Halicza. Nie były to pierwsze i ostatnie kroackie przenosiny w te strony: bo z tegoż Konstantego Parphyrogennety wiadomo jest, że na początku X. wieku panował w Zagórzcu Michał Wyszewit, wiodący swój ród z ponad Wisły, gdzie Chrobatowie mieszkali także (Constant. Porphyrogen. de administr. Imperio 30. 33.). Mogło więc już w VII. a najpóźniej X. wieku upowszechnić się za Karpatami podanie o Czechu i Lechu. Rus, jako naj-



młodszy Lecha braciszek, nie był snąc jeszcze znany w ów czas (w X. wieku) nad Wisłą i nad Stryjem, dla tego też i wiadomość o nim nie doszła do Chrobatów zakarpackich. Gdy z czasem rozgłosiła się po świecie sława państwa moskiewskiego, zaczęto kłaść za Karpatami obok Lecha i Czecha, trzeciego ich brata, to jest Mecha, i pod tém nazwiskiem gmin kroacki dotąd rozumie Rosssyan. Nazwisko Rusi, ludom słowiańskiego i niesłowiańskiego pochodzenia, Rosssyanami później ogólnie mianowanym nadawane od obcych narodów, naprzód w Kijowie i Nowogrodzie, a następnie i gdzieindziej po obszernych okolicach położonych nad Bugiem, Dnieprem i po za tą rzeką, upowszechnili Waregowie: ale długi przeciąg czasu minął (co nawet i z samego Nestora widać jeszcze), zanim ono się znarodowiło i powszechnem stało u samychże ludów ruskich. Dla tego też nawet i z téj strony Karpat dopiero później przyczepiono Rusa do Lecha i Czecha. Długosz, który ile mi wiadomo, pierwszy upowszechnił u nas podanie o trzech owych braciach, powiada<sup>2)</sup>, że z zamku Psarów, leżącego w rozległych rozwalinach, wyszli Lech i Czech; a za nimi, że później<sup>3)</sup> wyszedł Rus, wnuk lub braciszek Lecha. Gdy sąsiadujący z sobą odwiecznie Lachowie i Czechowie, zetknęli się bardzo blisko i z Rusią, w X. wieku, to jak mniemam sprawiło, że później obok Lecha i Czecha zaczęto kłaść Rusa. Długi atoli czas minął, zanim w braterstwo to, wiarą ludu uświęcone, uwierzyli kronikarze. Najdawniejsi latopiscy czescy, polscy i ruscy nie o nim nie wiedzą. Późniejsi dopiero, z niewiadomego wieku pochodzący, ale żyjący przed Długoszem, wywiedli na scenę trzech owych braci<sup>4)</sup>.

Im bliżej stykali się z sobą Lesi, Rusini i Czesi, tem bardziej zacierala się narodowość w pośrodku nich żyjących ludów, które powoli wsiąkły we większe masy otaczających ją narodów. Takiemu losowi w części ulegli Litwini, a zupełnie popadli w niego Chrobatowie.

Lecz tantym, to jest Litwinom, łatwiej było radzić sobie w potrzebie, i choć w częstoczce zachować swój język i narodowe zwyczaje aż po dziś dzień. Ale drobny naród Chrobatów stał się igrzyskiem losu, przestawszy z czasem istnieć zupełnie z téj strony Karpat. Możliwość twierdzić, że i owszem wielkim narodem byli Chrobatowie, gdy pod stopami gór daleko, bo od rzeki Stryju, aż do Łuzyczan kraju rozciągali się. Wszakże domniemywać się godzi, iż nie wszyscy przedkarpaccy Górale, znani pod nazwiskiem Chrobatów, składali jedno plemię. Ja rozróżniam między nimi plemiona trzy: właściwe chrobackie plemię, mieszkające w krainie Boików i okolo Krakowa; plemię ruskie, zamieszkujące górzyste kraje dzisiejszych cyrkułów, lwowskiego, samborskiego, sanockiego, a po części jasielskiego i sandeckiego; plemię lechickie, mieszkające za Krakowem i na Szlązku, aż ku Łużycom. Dowodu na to dostarczają mi li tylko pieśni gminne, albo raczej śpiew, czyli muzyka tych pieśni. Krakowiaki śpiewywa dotąd sam tylko lud krakowski, tudzież Boikowie, potomki dawnych Chrobatów. Rusinom, którzy Krakowian i Boików przedzielali i przedzielają, dotąd nieznanne są te pieśni, i nic o nich nie jest wiadomo na Szlązku. Jedyne ten zabytek dawniej chrobackiej cywilizacji służy mi za dowód, że ludy te, które pod chrbami, czyli grzbietami gór mieszkając, insze pieśni czyli inszą oświatę od reszty Chrobatów miały, należały do plemienia ruskiego i lechickiego.

Wyraźne świadectwo Konstan. Porphyrogenety o tem, że do Chrobatów zakarpackich przybyła osada z kraju Boików; tudzież podobienstwo podań gminnych krakowskich, zakarpacko-chrobackich i ruskich, rzuca światło na początek owej klechdy o trzech braciach. Powiedziałem już gdzieindziej<sup>5)</sup>, na jakiej zasadzie krainę Boików ponad rzeką Stryjem mieszczę i przy tém mniemaniu obstaję, pomimo uwagi, którą mi świeżo ustnie uczyniono we Lwowie (w roku 1840.), że nazwisko Boików dotąd nada-



wane ludziom, owe okolice zamieszkującym, nie zostaje we związku z krainą Boików Konstantego Porphyrogennety: gdyż nazwisko to pogardliwie nadawane im jest dotąd, z przyczyny, że hultajski lud tameczny skory będąc do zwady, łatwo rozpoczyna i stacza bijatyki. Ale do burd i bicia się, skory jest lud słowiański wszelki, a przecież żadnemu, ten tu wyjąwszy, nazwiska Boików nie nadawano nigdy. Musiała więc pewna, dziś nieznana zachodzić przyczyna, dla której lud ten Boikami mianując się niegdyś, dziś jeszcze nazwisko to nosi. Pieśni gminne, jak się rzekło, ma ten naród z Krakowianami wspólne i snąc miał jeł w odległej starożytności, gdy nigdzie indziej śladów ich nie znajdujemy u reszty Chrobatów, pod stopami gór olbrzymich aż do Luzacyi rozciągających się: podania miał też same, co i sąsiedzi jego.

Ze Chrobaci w poczet Boików nie wchodzący, w styczności zostawali tak z nimi, jako też z Rusinami i Illiryjczykami, na to, oprócz dziejów<sup>6)</sup> stawiają dowód podania gminne, które są u wszystkich tych ludów jedne i też same, aczkolwiek nazwiska występujących tu na scenę ludzi odmienne są, z przyczyny, że te dzieje przeistaczał gmin prosty, który podobnie jak każdy lichy historyk, nie wiele się troszczy o prawdziwość w nazwiskach i latach, rzeczywistość i wymysł mieszając w jedność.

Od czasów starego Kadmusa, który z Fenicyi przybywszy do Illiryku, pierwsze założył tam królestwo, i własną ręką ludzkimi ciałami pasącego się zgladził węża<sup>7)</sup>, snuła się po głowie Słowian gadka o smokach, znana będąc wszędzie, gdziekolwiek podług świadectwa lub śladu dziejów, przemieszkowali Chrobaci, Lechici i Rusini. Pod górami olbrzymimi, jak stoi w pieśni o sądzie Libuszy, powalił Trut smoka; Krakus zgladził ze świata poczwarę tę, ukrywającą się w jaskini pod górą Wawel; a i na Rusi podług podań gminnych (które mi opowiadał jeden wiarogodny Rusin) dławiono w jamie chroniącą się przed ruskim duchem stra-

szną gadzinę. Wizerunek rycerza depcącego i przeszywającego dzidą zmię, widzimy na pieczęciach polskich książąt XIII. wieku<sup>8)</sup>, a i dotąd ma Rossya w herbie świętego Grzegorza w takiejże samej wystawianego postaci. Trzej bracia, Kij, Szczek, Choriw ze siostrą, imieniem Lybed' (Iabędz'), panowali w Kijowie; w Zagórze także trzech braci i czwarta siostra wspólnie w jednym mieszkano zamku; a w Krakowie ojciec z dwoma synami, Lechem i Krakusem, tudzież z córką Wandą, chrobacko-lechickim władnął ludem. Insze nosili nazwisko bracia kijowscy, a insze zagórscy i krakowscy, bo snąc owa o Kijowie powiastka wtedy powstała, kiedy jeszcze Lech i Czech nie chodzili ponad Krapiną, Wisłą i Włtawą. Bardzo późno przyplątał się do nich Rus, wymyślony od Polaków w XIV. snąc wieku, kiedy ci, zająwszy Ruś Czerwoną i ku Dnieprowi posuwając swoje panowanie, chcieli na zasadzie dawnego Lachów i Polanów z Rusinami spółnictwa, nowém tém braterstwem ściślej spojć ów węzeł, jaki odtąd wzajemnie łączył te narody w późne wieki. Chrobaci zakarpaccy, albo nie wiedząc, albo nie zważając na to pobratymstwo, Mechem potroili podanie narodowe, troistą, wszystkim Słowianom ulubioną liczbą<sup>9)</sup> zaokrągłając poczet założycieli najznakomitszych państw słowiańskich. Sióstr nazwisko podobne ma znaczenie z téj i z tamtéj strony Karpat. Kijowska Lybed' snąc od Iabędzkiego śpiewu, zagórska Wulina od Wily czyli Nimty, a krakowska Wanda od Wędy zostały nazwane; a obiedwie podobno dla tego, że pięknością ciała zachwycaly. Jakoż wyraźnie powiada o tem Boguchwał, za gminnem idąc bez wątpienia podaniem, że Wanda nazywana była tak, iż krasą lica uwodziła mężczyzn, w sidła miłości łowiąc ich podobnie, jak rybak wędą polowia ryby. Ale przymioty duszy różne były u obydwóch dziewic. W Zagórze trzej bracia rzucili w przepaść Wulinę za to, że przez zdradę przyprawiła swą ojczyznę o zgubę. W Krakowie Wanda



rzuciła się sama w nurty Wisły, ażeby pięknoscą swą nie przyprawiła rodzinnego kraju o nie-szczęście, stawszy się małżonką Rytygiera, i osobą własną nie dopomogła Niemcom do zagarnięcia ojczyzny pod swoje władzę.

Wykazaliśmy, jak bajka, krążąc około wątku prawdy, iskrę historycznego światła utrzymywała w tleniu. Będzie ona i nadal wątle jej pielegnowała życie, aż dopóki nie znajdzie się przenikliwy dziejów ojczystych badacz, który lepiej wejrząwszy w dawne pomniki, poprze albo odrzuci myśl moję, stanowczo wyrzekłszy względem historycznej prawdy w gminnym podaniu o Lechu, Czechu i Rusie ukrytj.

- 1) Dawne rzymskie Ragondo, dziś nazwane zostało Roycz, sławne jest wodami miueralnemi; 2) T. I. str. 7.
- 3) I. str. 21.; 4) asserere nonnulli eam rationem conantur, Rusz non Lechonis nepotem, sed germanum exiitisse et secum uno atque Czech fratre tertio ex Carvattia egressum, amplissima Russorum regna, quorum Kiovia caput et metropolis est, populasse, u Dług. I. str. 22.; 5) w Pamiętn. o dziejach Słowian I. str. 65.; 6) odczytać je należy w Szaffarykowych starożytnościach słowiańskich; 7) Ovidii Metamorph. 111.; 8) u Raczyńskiego w Dyplomatach wielkopolskich, 9) Szaffarzyk w objaśnieniach sądu Libuszy w dziele die aeltesten Denkmaeler der boehmischen Sprache, Prag 1840. str. 92.

## PRZEGLĄD

### 1.

We Lwowie u Jana Millikowskiego wyszło użyteczne dzieło: Francuzka Grammatyka praktyczna, czyli dokładna nauka języka francuzkiego przez K. Hircla napisana, a z dwónastego przez K. Orella prof. w Zürich poprawionego wydania, na polski język przełożona przez J. J. Szczepańskiego, nauczyciela języka polskiego w C. K. lwowskiej akademii realnej i handlowej in 8vo. Lwów, Tarnów i Stanisławów 1840., stronnice 494.

Zalety grammatyki tej są powszechnie przyznane, dwónastem wydaniem stwierdzone; nietylko bowiem prawidła języka francuzkiego są w niej systematyczniej i gruntowniej wyłożone, niż w jakiegokolwiek innej grammatyce, ale nadto aparat do praktycznych ćwiczeń do książki tej dołączony, z taką znajomością rzeczy i trafnością

zebrany, iż za jego pomocą w krótkim czasie nabyć można pewnej biegłości i wytworności w wysłowieniu się francuzkiem, ile, że i styl prawdziwie francuzki grammatyce tej przed innemi sprawiedliwie jedna pierwszeństwo, dla tego też po wielu gimnazyach, np. w gimnazyum poznańskim grammatyka Hermanna placu jej ustąpić musiała.

W szczególności używanie wszystkich gatunków okreśnika, tak trudne do pojęcia, w tej grammatyce dokładnie wyjaśnione, nie mniej szczęśliwie rozwinięty ułożył zaimków. Słowa nieforemne ułożone w pewne jednozgodne klasy, a tem samem nauczanie się ich uczniowi o wiele ułatwione. Cóż dopiero mówić o użyciu czasów, imiesłowów, trybu bezokolicznego, rzędu słów, całej nareszcie składni, której w żadnym innym dziele z tą dokładnością wyjaśnionej nieznajdziem. Nadto zbiór homonimów czyli wyrazów jednoznacznych, a co innego znaczących; synonimów czyli wyrazów blizkoznaczących, przysłówów, gallicyzmów i polonizmów potrzebnym jest i użytecznym dodatkiem, uzupełniającym znajomość języka francuzkiego.

*Kazania z najlepszych autorów francuzkich, włoskich, niemieckich i angielskich wybrane i spolszczone przez X. A. J. R. Szeleskiego w Warszawie, nakładem autora, w drukarni XX. Pijarów 1840.*

W przedmowie tłómacz mówi: We wstępie do 3go T. kazań i homilij przezemnie z niemieckiego spolszczonych, zapowiedziałem wydanie innego jeszcze zbioru kazań, mających stanowić dopełnienie pierwszych. Otoż uiszczaam się z przyrzeczenia. Tamte nauki są bardziej prostym wykładem ewangelii niedzielnych i świątecznych, do pojęcia pospolitego ludu zastosowane, ten zaś zbiór obejmuje w sobie kazania wyższego rzędu, dla mieszkańców większych miast i wyższej klasy przeznaczone. Dobierałem kazań z materyi, których gruntownego wykładu zdaje się wymagać duch i potrzeba wieku. I tak dla nieprzyjaciół Chrystyanizmu położyłem kazanie *Sznajdera*, dowodzące, że religia Chrześcijańska jest najmocniejszym węzłem ludzkiej społecznosci. Dla przekładających filozoficzne teorye nad zasady Chrystyanizmu, kazanie X. *Turchi*, porównujące filozofią chrześcijańską, z filozofią wieku; dla niedokładne mających wyobrażenie o wolności, kazanie tegoż autora: o wolności chrześcijańskiej; dla egoistów nieużytych, kazanie *Bossueta* o miłości braterskiej; dla młodzieży obłąkującej się czytaniem złych książek, homilią X. *Kolmara*, o czytaniu niemoralnych książek; dla rodziców niedbałych, kazanie tegoż o wychowaniu; dla zaniebujących dobrych uczynków, trzy kazania sławnego Jezuitę *de la Columbiere*: o modlitwie, poście i jałmużnie; dla małoważących sobie sakrament pokuty, kazanie



X. Pohl o spowiedzi; dla grzeszników zapamiętałych, sławne kazanie *Massliona*: o malej liczbie wybranych i X. *Hussey* o nawróceniu grzeszników. W końcu umieściliśmy kilka przemów do dzieci pierwszy raz przystępujących do komunii.

Polszczyzna zdaje się być dobra, a rzecz sądząc z autorów, zła być nie może; azatem dzieło to dobrem sumieniem polecić można.

3.

*Piosnki wiesniacze z nad Dźwiny, książeczka 3cia.*

*Wilno u Zawadzkiego 1840.*

W przedmowie dość słabo napisanej, mówi wydawca, że pieśni gminne, choć z dalekich okolic są jedne drugim z małemi bardzo odmianami, zupełnie podobne; dalej oświadcza, iż praca ta bardzo łatwo mu poszła, gdyż poprosiwszy grzecznych panienek, bez wielkiego trudu i zachodu, dostał od nich, ile potrzebował uzbieranych piosneczek. Nam się jednak zdaje, że to rzecz nie tak łatwa, i żeby autor daleko lepiej zrobił, gdyby się i na najgrzeczniejsze panienki nie spuszczał, ale sam z pierwszej ręki piosnki zbierał. W końcu dodaje, że pozwolił sobie z tych pieśni usunąć wódkę, zastępując ją miodem i piwem, kiedy o niej wspominać musiał; i przy tej sposobności piorunuje na wódkę, jako na źródło wszelkich nieszczęść wiesniaków. Święta prawda, tylko nie na swoim miejscu! Dziełko to z zamiaru swojego chwalebne, zawiera piosnki: Kupalne czyli świętojańskie, żniwne i dożynkowe, weselne, dzieciinne, rozmaite. W pieśniach ton wiejskiej dykcyi dość szczęśliwie utraffiony, jest lekki, naturalny, łagodnie płynący, zbywa mu jednak na jedności i mocy.

*Przylączamy na próbę 51. piosnkę.*

Jaś konika poi, Kasia wodę brała;  
Jaś namawiał Kasię, aby wędrowała.  
Rzeczą niepodobną, abym wędrowała,  
Moja matuleńka klucze mi zabrała.  
Powiedz Kasiuleńku, że cię boli głowa;  
Puść mnie matuleńku, gdzie komora nowa.  
Nabierz tam Kasięńku złota, srebra dosyć,  
Żeby mój koniczek miał co ztąd unosić.  
Matka sobie myśli, że kasięńka spała;  
Ona klucze wzięła, z Jasiem wędrowała,

Wędrowała z Jasiem do wielkiego boru;  
Wróć się Kasiuleńku do matuli dworu,  
Oj nie mogę Jasiu, trudny powrót wszelki!  
Wędrowała Kasia, aż po Dupaj wielki.  
Wróć się Kasiuleńku do matuli domu; —  
Ach nie mogę Jasiu nieść ciężkiego sromu!  
Bierze Jaś Kasięńkę za jej białe bocзки;  
Rzucił Jaś Kasięńkę w Dunaj ten głęboczki.  
Oj rybacy z brzegu tonącą widzieli;  
Zarzucili sieci, Kasię wyciągnęli.  
Pójdź do kościoła, stanę za ławkami,  
Spojrzę na panienki twarz obleję łzami.  
Patrzcie o panienki, wdowy i mężatki,  
Jakto źle wędrować od kochanej matki.

**NOWINY LITERACKIE.**

**Z Poznania.**

**Michał Czajkowski** pisze nową powieść ukraińską, pod tytułem: **Jan Wychowski**. Przedmiot tak obfity w nadzwyczajne katastrofy, stanie się podpiórem tak twórczego geniuszu, jakim jest M. Czajkowski, prawdziwą epopeją ukraińskiej przeszłości. Autor przyrzekł nadsyłać z niego wyjątki do *Oređownik*, a potem cały rękopis przestać Redakcyi do wydrukowania go w Poznaniu.

W *Morgenblatt* donoszą z Paryża d. 26. Września, co następuje: p. *Kowalski* zaczyna swym talentem w plastycznych sztukach powszechną na się paryżkięj publiczności zwracać uwagę. Ma on zamiar wydać cały szereg królów polskich w brązowych i srebrnych medalach.

Schletter w Wrocławiu uskutecznia przedruk *Postylli* mniejszej *Jakóba Wujka*.

Dowiaduję się, że w Poznaniu ma być nie długo podane do druku dzieło: 1000 kwiatów z nazwiskami łacińskimi, polskimi i niemieckimi podług *Lineusza*, do których dołączone są krótkie stósonne wiersze polskie, wyjęte z naszych najcelniejszych autorów. Nie widziałem rękopismu, więc nie wiem, *cujus est generis?*



Od Nowego-Roku 1841. zacznie **OREĐOWNIK**, dla zgody z zwyczajną rachubą czasu, liczyć 2gi rok swego istnienia. Prenumeratę półroczną na 26 Numerów, wynoszącą 9 Złt. pol. przyjmują królewskie pocztańty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na *Garbarach No. 45.*, gdzie się *Oređownik* wydaje.

Redakcyja *Oređownika*: **A. Poptlinski. J. Eukaszewicz.**